

RENATA CZARNECKA

SIGNORA  
**FIORELLA**  
KAPELUSZNICZKA KRÓLOWEJ BONY



KRAKÓW 2010



## ROZDZIAŁ 1

### KRAKOWSKA KAPELUSZNICZKA

**N**oc była pochmurna, a śnieg padał gęstymi płatami. Dotykał twarzy stojącej kobiety i spływał kroplami po jej czerwonych policzkach. Była to Fiorella Carpacio, która przed chwilą wyszła z kamienicy bogatego włoskiego kupca, Lucchiniego. Dom Włocha znajdował się przy Rynku i sąsiedował z narożną kamienicą u wylotu ulicy Sławkowskiej, gdzie mieściła się gospoda zwana przez krakowian Zajazdem Pod Jeleniem. Fiorella zaniósła tam kapelusz szyty na zamówienie, a teraz wracała na Sławkowską, gdzie kilka domów dalej wynajmowała mieszkanie w kamienicy burmistrza Czeczotki. Nagle poczuła na plecach czyjś oddech. Jakiś cień snuł się za nią, wzbudzając jej niepokój. Przyśpieszyła i minawszy zajazd, w którym jak zwykle awanturowali się pijani goście, bardzo przy tym hałasując, stanęła przed drzwiami kamienicy i już chwyciła żelazną kołatkę, kiedy usłyszała czyjś niski głos:

– Signora!

Znała go, więc odwróciła się bez lęku. Stał przed nią wielki mężczyzna.

– Przestraszyłeś mnie, Rocco! – skarciła go.

– Przychodzę po kapelusz dla burmistrzowej – powiedział Roch.

– Nie mogła przyjść sama? Od kiedy to jesteś na jej posyłki? – odparła z ironią i zaraz dodała. – Na miejscu bym popracowała w razie potrzeby.

– Nie mogła przyjść.

– A to dlaczego?

– Bo źle z nią. Tłokiński już zamierzał dzwonić na jej śmierć – odparł ściszym głosem, rozglądając się, czy aby ktoś ich nie słyszy. Włoszka przyglądała się olbrzymowi o zupełnej łysinie, dużych, odstających uszach i czarnych zębach, które widoczne były zawsze, gdy mówił. Był tak szpetny, że matki straszły nim swoje dzieci.

– To po co jej kapelusz?

Fiorella słyszała o tym, zresztą cały Kraków już mówił, że z burmistrzową nie jest dobrze, i że burmistrz Krakowa, Erazm Czeczotka, zwany Tłokińskim, odkąd kupił sobie szlachectwo, sam najchętniej widziałby ją w grobie, chciał bowiem poślubić piękną signorinę Montelupi, córkę najbogatszego miejscowego kupca, sprowadzającego z południa Europy najwspanialsze atłasy, jedwabie przetykane srebrem, brokaty i altembasy. Sebastian Montelupi był również bankierem zmarłego króla Zygmunta Augusta i cieszył się powszechnym szacunkiem. Małżonka burmistrza, Barbara z domu Krupkówna, wdowa po Mikołaju Jaskierze, rajcy miejskim, miała wielu adoratorów. Jednak to nie uroda wabiła mężczyzn, a ładny posąg, jaki pozostawił jej mąż. Była to bowiem suma tysiąca złotych, do tego dochodziła kamienica w dogodnym miejscu, bowiem na Sławkowskiej. I choć pani Barbara była starsza od Czeczotki, postanowił, że pojmie ją za żonę i w ten sposób przejmie niemały posąg. Wciąż zapewniał o wielkiej miłości, na co ona patrzyła z niedowierzaniem, gdyż wielu było takich, co mówili podobnie. Jednak, gdy pewnego dnia obrano go burmistrzem Krakowa, wdowa łaskawym okiem wejrzała na niego.

Fiorella zakołatała do masywnych drzwi. Otworzył im starszy mężczyzna. Był to Michał, pomagał Fiorelli przy szy-

ciu kapeluszy, odkąd umarł jej mąż. Potem, gdy wyjechała do Warszawy, Michał został w Krakowie, a kiedy kapeluszniczka wróciła, wtedy i on się zjawił, pytając, czy może liczyć na pracę w jej niewielkim warsztacie. Włoszka ucieszyła się, bo знаła jego pracowitość i to, że znał się na robocie. Był wdowcem, teraz bez dachu nad głową, więc pozwoliła mu zamieszkać kątem u siebie. Spał w sieni, na skrzypiącym łóżku, oddzielnym od reszty izby ciężką ciemną zasłoną. Starość powykręcała jego palce, nie nadawał się do krojenia tkanin, ale pani Carpaccio uznała, że przecież może wykonywać ciężkie prace, jak noszenie wody ze studni czy palenie w piecu i pilnowanie domostwa.

Gospodyni rozkazała zawołać jedną z jej dziewcząt, Małgorzatę. Michał odparł jednak, że dziewczyny nie ma w domu. Fiorella weszła w głąb mieszkania, zatoczyła wzrokiem po sieni, skąd wchodziło się wprost do kuchni i do pokoi, tutaj też, na parterze, znajdował się warsztat, który pani Carpaccio prowadziła po swym mężu, na piętrze zaś znajdowały się pokoje jej dziewcząt. Gospodyni zerknęła do przestronnego pokoju, wypełnionego tkaninami, nićmi i nożycami, leżącymi na stole; a wszystko to było w takim nieładzie, jakby ktoś w pośpiechu porzucił zajęcie.

– Kapelusz jeszcze niegotowy, ale jutro z rana wielmożna pani burmistrzowa będzie go miała – zapewniła, z pewnym strapieniem spoglądając na gościa.

Roch wyszedł nierad, gdy tymczasem pani Carpaccio, która dotąd siliła się na spokój, podeszła do okna i spojrzawszy w czerni nocy rozświetlanej przez mdłe latarnie, powiedziała:

– Jestem pewna, że włóczy się teraz z tym swoim żakiem.

W istocie, po chwili dostrzegła dziewczynę i jakiegoś mężczyznę, który zniknął w mrokach nocy, dziewczyna zaś weszła do kamienicy i po chwili gospodyni ujrzała ją stojącą w progu.

– Gdzie byłaś? – spytała cierpko, a kiedy Małgorzata milczała, rzuciła: – Byłaś ze studentem zamiast szyć kapelusz! Ten twój żak zawrócił ci w głowie!

– Signora, on mnie kocha – próbowała się bronić.

– Mówi to każdej dziwce, którą chce mieć za darmo! – rzuciła z cynizmem. – Kapelusz burmistrzowej ma być gotów do świtu! Zaniesiesz go, skoro dzień wstanie.

Małgorzata usiadła przy stole i zaczęła przetykać złotą nić przez aksamit, tymczasem pani Carpaccio weszła do przyległego pokoju, który zajmowała. Łóżko, stół, dwa krzesła, komoda i wielka skrzynia stanowiły wyposażenie jej małej komnaty. Na ścianie wisiał obraz Matki Boskiej, zaś na stole leżały modlitewnik i różaniec.

Gospodyni zapaliła świecę i wyjąwszy szpilki z włosów, rozplotła je. Były jasne, tylko gdzieniegdzie przebłyskiwały srebrne nitki. Niektórzy dziwili się, że mimo podeszłego wieku pani Carpaccio zachowała bujne, ledwo tknięte siwizną włosy. Ona zaś zawdzięczała to naturze, którą jednako wspomagała napa-rem z ziół, w którym zwykła była płukać umyte wcześniej włosy. Wiedzano, że przebywając wiele lat na dworze królowej Bony, posiadała niejedną tajemnicę piękna, mówiono bowiem o Bonie – *bellissima*. Przychodziły do Fiorelli krakowskie patrycjuszki, żony magnatów, aby szyć sobie u niej kapelusze, a przy okazji dowiedzieć się, co robić, by zdobyć miłość mężczyzny, albo przeciwnie, obrzydzić go sobie. Przychodziły też brzemiennie kobiety z prośbą o pomoc przy porodzie. Uchodziła więc pani Carpaccio za kobietę wszechstronną, której mądrość ceniono wysoko, więc też pobierała za nią stosowną zapłatę.

Nieraz dziwiono się, widząc u Fiorelli młode dziewczęta wielkiej urody. Chodziły bowiem pogłoski o tym, że signora stręczy młode dziewczęta najznaczniejszym personom miasta, dworzanom, najbogatszym kupcom, urzędnikom, a nawet duchownym. Ona tłumaczyła, że nic tak nie przyciąga klientów jak uroda młodej dziewczyny. Mówiono, że za piękną kobietę gotowa jest zapłacić sporą sumę. Była więc znana mieszkańcom Krakowa. Nikt jednak nie ośmielił się oskarżyć ją o cokolwiek, wiedząc, że żyje w dobrej komitywie z samym burmistrzem, i że

nieraz posyła mu do łaźni na ulicę św. Anny swoje dziewczęta, by mu usługiwały.

Pani Carpaccio rozpięła guziki sukni, obnażając porcelanowe ramiona, po chwili suknia opadła na podłogę, odsłaniając resztę jej ciała. Fiorella widziała swoje odbicie w tafli lustra. Pamiętała czasy, kiedy uchodziła za ładną kobietę, miała wielu adoratorów i potrafiła to wykorzystać dla własnych celów. Lecz czasy młodości minęły, nadszła starość, z każdym dniem kradnąc urodę. Gospodyni poprawiała kosmyki włosów niesfornie opadających na oczy i dotknęła skóry pokrytej zmarszczkami. Ubrała białą koszulę, włosy zakryła czepkiem i poszła jeszcze rzucić okiem na Małgorzatę. Dziewczyna pracowała pilnie. Kiedy Fiorella patrzyła na nią, widziała siebie sprzed czterdziestu lat. Ciemne włosy spływały na ramiona, a oczy miały kolor lazuru, usta może zbyt pełne, za to sylwetka była kształtna. Fiorella przygarnęła ją pewnej zimy, gdy Małgorzata była jeszcze dzieckiem; mieszkała wtedy w Warszawie. Żal jej było bosego, wychudzonego dziecka, włóczącego się w mroźny dzień po ulicach. Zabrała ją ze sobą. Potem dopytywała, czy ktoś nie zgubił dziecka i czekała pewna, że lada dzień zjawi się matka, by zabrać dziewczynkę. Nie zjawiła się. Kiedy Fiorella wracała do Krakowa, zabrała małą ze sobą. Nie miała sumienia zostawić dziewczynki w przytułku dla sierot. Wiedziała bowiem, jaki los ją czeka. Szare, cienkie włosy i popolita twarz nie rokowały dla dziecka pomyślnej przyszłości. Zapewne posłano by ją do najgorszych prac, a potem, kiedy jej ciało nabrałoby kształtów, zostałaby sprzedana do lichego burdelu albo wygnana na ulicę. Fiorella nieraz widziała kobiety sprzedające się w lichych szynkach i w obskórnych, ciemnych norach.

Gospodyni wróciła do pokoju, ukłękła przed obrazem Najświętszej Marii Panny i zaczęła szeptać modlitwę powtarzaną jak co wieczór:

– *Ave Maria, piena di grazia, il Signore è con te...*

Donośne pukanie do drzwi rozproszyło spokój.

– Kto to może być? – przemknęło przez głowę Fiorelli, bo-  
wiem tej nocy nie spodziewała się nikogo. Prędko zarzuciła chustę  
na ramiona i pobiegła otworzyć. W progu ujrzała wysokiego, bar-  
czystego mężczyznę, z kapturem mocno wciśniętym na głowę.

– Czego chcesz, Umberto? – zmarszczyła brwi. W blasku  
świecy rozpoznała kata, lecz mimo wpadającego z dworu do  
sieni przejmującego zimna, nie zaprosiła gościa do środka,  
tylko przyglądała mu się w oczekiwaniu. W półmroku jego  
twarz zdała się jej jeszcze szpetniejsza niż za dnia. Jedno oko  
nigdy się nie zamykało, a na prawym policzku, tuż pod okiem,  
tkwiła wielka blizna. To właśnie pani Carpaccio Hubert za-  
wdzięczał życie, choć w chwilach słabości i goryczy przeklinał  
ową noc, w którą znalazła go jako niemowlaka porzuconego  
pod kościołem Dominikanów. Zaintrygował ją płacz dziecka.  
Najpierw pomyślała, że to koty nawołują się do godów, był bo-  
wiem marzec, a wiosnę czuć było w powietrzu. Szła więc dalej,  
nie bardzo zwracając uwagę na ów głos. Jednak, kiedy usłyszała  
donośne warczenie psów, ich przeraźliwe szczekanie, a pomię-  
dzy tym wszystkim ów żalony płacz, poszła w tamtym kie-  
runku. Już z oddali dostrzegła, że psy walczą o coś zajadle. Do  
dziś nie wie, skąd tamtej nocy miała tyle odwagi, by rozpedzić  
bestie. Nie myślała o tym. Gdyby nie pachołkowie miejscy,  
którzy tamtędy przechodzili, zapewne psy rozszarpałyby i ją.  
Przy murze kościoła leżało dziecko przykryte lnianą chustą.  
Usłyszała jego kwilenie i dostrzegła poszarpaną, krwawiącą  
twarzyczkę i resztki pępowiny. Zniosła dziecko do szpitala  
duchaków i zostawiła je przekonana, że jakaś prostytutka  
porzuciła je zaraz po porodzie, chcąc pozbyć się bękarta. Ko-  
lejnego dnia wróciła jednak do szpitala, chcąc wiedzieć, czy  
przeżyło. Chłopiec był silny i Fiorelli zdawało się, że wbrew  
wszystkemu zaparł się, by żyć. Uznała to za cud Boży i podarowa-  
ła opiekunowi chłopca parę skudów, by troszczył się o nie-  
go. Odtąd zaglądała do niego od czasu do czasu, a potem po-

słała go nawet do szkoły parafialnej przy kościele św. Floriana, widząc, że jest bystrym i ciekawym świata chłopcem. On zaś nazywał ją matką. Nie chciała, by tak do niej mówił. Nigdy nie miała dzieci, choć była mężatką. Mąż jej umarł jednak, zanim wyjechała do Warszawy. Bona ceniła jej kunszt kapeluszniczy, bystry umysł i dyskrecję. Dlatego zaproponowała, by pojechała z nią. Fiorella wahała się, lecz uznała, że przy swojej pani nie zginie, gdy tymczasem tutaj, w Krakowie, nie wiadomo, co ją czeka.

Kiedy kapeluszniczka opuszczała Kraków, a było to dobre dwadzieścia lat temu, Hubert zrozumiał, że traci ją na zawsze. Wtedy obudziła się w nim jakaś żałość, a z niej wyrosła żądza zemsty i pragnienie zadawania bólu. Wiedząc, że najpewniej jest synem ulicznicy, i że nie czeka go w życiu nic dobrego, postanowił zostać katem. Uczył się długo i pilnie katowskiego fachu, będąc najpierw oprawcą. Potem, gdy kat umarł, zajął jego miejsce. Mistrz świętej sprawiedliwości – jak zwano kata – wieształ skazańców i ścinał głowy, do tego sprawował pieczę nad domami uciech, nad prostytutkami i wszelkim plugastwem, jakie załęgło się w Krakowie. Grzebał ciała i łapał włóczące się po mieście psy. Kiedy szedł, odwracano od niego głowy z pogardą i obrzydzeniem, gdyż ciągnął się za nim odór fekaliiów, których zapachem przesiąkł, oczyszczając fosy z nieczystości. Miał już trzydzieści lat i jak dotąd nie ożenił się, choć wiódł życie bardzo dostatnie. Za dobrą służbę pobierał z kasy miasta godziwą zapłatę. Do tego robił niezły interes na trupach, o które nikt z rodziny się nie upominał. Ludzkie organy, a nawet całe zwłoki były przedmiotem pożądania ze strony szarlatanów, dokszałcających się medyków i kobiet wierzących w wielką moc męskich członków. „Wszystko można sprzedać i wszystko kupić”, zwykł mówić, robiąc interesy. Zyskiem jednak musiał dzielić się z naczelnikiem straży miejskiej, Harasimowiczem, którego nieraz nazywał parszywą pijaną pijawką.



– Mam interes, signora – powiedział Hubert, wpatrując się przenikliwie w kobietę.

– Czyżbym o czymś zapomniała? – zastanowiła się.

– Nie, Fiorello – zapewnił pospiesznie.

Signora skinęła, by kat wszedł do środka, po czym wskazała mu miejsce przy stole.

– No więc mów, co cię sprowadza?

– Jest u mnie pewna kobieta – odparł.

Oczy gospodyni błysnęły ciekawością.

– Czyżbyś znalazł sobie żonę? – spytała.

– Nie.

– A więc któż to taki?

– Nie wiem. Znalazłem ją na cmentarzu skazańców. Była naga. Ktoś chciał ją żywcem pogrzebać. Ma ranę głowy, ale żyje.

Było to tego wieczoru. Hubert z hyclami powiózł dwie trumny na cmentarz położony za murami miasta, wokół kościoła św. Gertrudy, który zwany był kościołem złoczyńców. Chowano tam skazańców, żebraków i prostytutki. Było to miejsce odludne i nikt, kto był przy zdrowych zmysłach, nie zapuszczał się tutaj po zmroku. Mówiono bowiem, że cmentarz jest nawiedzony, a dusze skazańców błakają się, pokutując za grzechy. Pośród wycia wiatru słyhać było ujadanie wygłodniałych psów i ich groźne poszczekiwanie, kiedy walczyły o łup, wygrzebując z ziemi ludzkie członki. Hycle opuścili trumny do grobów wykopanych stosowniejszą porą, kiedy mróz nie trzymał tak mocno. Kat poganiał ich. Zdarzało się bowiem, że kiedy grzebał umarłych, słyszał jakieś głosy – jęki, prośby i szepty cicho wypowiedane wprost do ucha, jakby ktoś stał tuż za nim. To znowu słyszał wołania, żeby się pospieszył, bo trup ożyje, a gdy się odwracał, wszystko cichło. Coraz częściej nachodziły go podejrzenia, że traci zmysły.

Te ponure myśli nagle rozproszył żałosny ton. To zawodziła stara żebraczka, o której mówiono, że postradała rozum. Nazy-

wano ją Meledetta albo Wariatka, można było ją spotkać pod którymś z krakowskich kościołów. To ona wskazała mu grób, w którym leżało ciało. Wariatka zapewniła, że nieznajoma jest martwa, a on przyjął to za pewnik, gdyż kobieta nie dawała znaku życia, a jemu nie chciało się sprawdzać, jak najszybciej bowiem chciał skończyć robotę. Pobiegł więc po łopatę, aby zasypać ciało. Wtedy trup się poruszył. Kat odskoczył jak oparzony i dopiero po chwili zareagował. Kobieta żyła, była naga, wyciągnął ją i położył na śniegu. Wyjął z trumny przywiezione ciało i wrzucił do grobu, każąc hyclowi je zakopać. Sam zaś włożył nieznajomą do pustej trumny i wywiózł z cmentarza, kierując się w stronę swojej baszty. Jeszcze w drodze natknął się na hutmana ze strażnikami. Widząc go wiozącego trumnę, dociekali, dokąd jedzie i kto w niej jest. Kiedy kat odparł, że zmierza na cmentarz, a w trumnie jest dziwka, kazali otworzyć wiko. Niczego nie podejrzewając, puścili go wolno i kat pojechał swoją drogą.

– Zapewne dziwka – orzekła signora, przerywając rozmyślenia Huberta. – Pewnie poszła z mężczyzną, może nawet z kilkoma, zabawiła się z nimi i upomniała się o pieniądze. Nie chcieli płacić, to dali jej po głowie. Potem wywlekli ją za mury miasta i wrzucili do grobu. Jest chociaż ładna? – spytała nieoczekiwanie.

Skinął głową.

– Czego chcesz ode mnie? – spytała gospodyni.

– Przyjmij ją do siebie na jakiś czas. Może ci pomóc przy szyciu kapeluszy.

– Nie potrzebuję nikogo do szycia.

– Ona nie może u mnie zostać.

– To wyrzuć ją, to takie proste, Umberto.

Kat spojrział na nią przenikliwie, a jego oczy zaszklily się.

– Litujesz się nad jedną kobietą, podczas gdy każdego dnia gwałcą uliczne dziewczęta, podrywają im gardła i topią w Wiśle.

– Signora... – jęknął.

– Dobrze. Przeprowadź ją, kiedy dojdzie do siebie.

Hubert podniósł się z za stołu i z wdzięcznością ucałował dłoń gospodyni. Fiorella obruszyła się na to i wyrwała rękę.

– Przyślij mi sznur z szubienicy, podobno wczoraj kogoś wieszaleś?

– Tak, Fiorello. Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz.

Kat wyszedł, a signora zmówiwszy pacierz, położyła się spać. Wstała o świcie. Kapelusze dla burmistrzowej był gotowy, więc gospodyni posłała Małgorzatę na ulicę św. Anny. Sama pokrzątała się po domu, nie trwało to jednak długo, ponieważ spieszyła się na Rynek.

Był wtorek, dzień targowy. Kupcy właśnie rozkładali towary w bogatych kramach. Nazjeżdżało się mnóstwo drobnych handlarzy i bab spod krakowskich wsi. Rynek z każdą chwilą zapełniał się tłumem ludzi, wozami konnymi i kramami z przeróżnego rodzaju towarami. Trudno by zliczyć wszystkie, zaczynając od garncarskich, na żelaznych kończąc. Na Rynku mieściła się również topnia złota i srebra, do tego kramy stawiane naprędce, a rozbierane wraz z chwilą, gdy odchodzili ostatni klienci. Wszystko to tworzyło kręte i wąskie uliczki – miejsce wprost idealne dla złodziei. Raz po raz słychać było baby nawołujące do kupna obwarzanków i innych specjałów, których zapach przesycił powietrze. Wokół kościoła Mariackiego rozciągał się cmentarz otoczony murem, przy którym żebracy stawiali swoje rudery. Było to miejsce brudne i ponure, a kto znalazł się w pobliżu owych zabudowań musiał mocno pilnować sakiewki, a nieraz i własnego życia. Roiło się tu bowiem od żebraków, w istocie cwanych złodziejasków, posyłanych w tłum przez swoich hersztów dla rabowania naiwnych, tych zaś nigdy nie brakowało, szczególnie wśród wiejskich bab, rozgadanych i kłócących się o każdy drobiazg. Dopiero pojawienie się pachółków miejskich sprawiło, że kobiety, wcześniej skaczące sobie do gardeł, uspokajały się. Było przy tym zamętu co niemiara.

Kupcy jednym okiem pilnowali towaru, drugim zaś śledzili owe kłótnie. Co bardziej harde i odporne baby chłostano u pręgierza ku ucieście pospółstwa i dzieciarni. Potem było o czym opowiadać na krakowskim Rynku aż do kolejnego targu.

Kapeluszniczka weszła do kościoła, jak miała w zwyczaju zawsze, ilekroć była w pobliżu świątyni. Zmówiwszy pacierz, nabrała przeczcucia bliskiego pewności, że Opatrzność czuwa nad nią. Wychodząc z kościoła, natknęła się na małą żebraczkę, która klęknęła przed nią z wyciągniętą ręką. Signora wcisnęła w nią dukata, a wówczas chmara dłoni wyciągnęła się w jej kierunku, lecz pani Carpaccio opędzając się przed nimi, rzuciła do obdarowanej dziewczyny:

– Przyjdź po zmierschchu, dostaniesz jeść.

Po czym odeszła spiesznie, obejrzawszy się jeszcze na karlicę. Ilekroć dawała jej jałmużnę, myślała, jak przewrotny bywa los. Oto Lukrecja, karlica królowej Barbary. Kiedyś siadywała u boku Radziwiłłówny, jadła ze złotych półmisków, piła najlepsze wino z kryształowych pucharów i chodziła w miękkich satynach, a dziś żebrze pod kościołem. Czasami, zwłaszcza kiedy mróz mocno doskwierał, Fiorella pozwalała jej spać u siebie kątem. Lukrecja odwdzięczała się za to wierną służbą, a Włoszka chętnie korzystała z jej usług, gdyż ta mała osóbką potrafiła wszędzie się wślizgnąć i znała każdy zakamarek miasta. Byli też tacy, co nazywali karlicę *cagna di Fiorella*, co znaczyło suka Fiorelli.

Signora skierowała się do Sukiennic, gdzie tłum gęstniał, gdy naraz pośród kramów dostrzegła rosnącego mężczyznę o nadętych policzkach, czerwonych od mrozu i dociekliwym spojrzeniu chmurnych oczu. Był to burmistrz Tłokiński, przez wrogów zwany z dawna po plebejsku Czeczotka, ubrany w aksamitny płaszcz podbity sobolowym futrem i futrzaną czapę przybraną barwnym pawim piórem. Tłokiński przekładał tkaniny palcami ozdobionymi w wielkie pierścienie, gdy tymczasem Żyd nadskaکیwał mu, bił ukłony i zapewniał gorliwie:

– Dla wielmożnego pana mam najlepsze tkaniny. Co wielmożny pan życzy sobie mieć, ja natychmiast przysłę na św. Anny. Towar u mnie najlepszy, żadnej skazy.

Czczotka przekładał tkaniny, macał, wodził chmurnym spojrzeniem po materiałach, gdy tymczasem kupiec z bojaźnią spoglądał na niego, to kurczył powieki, to rozwierał je szeroko. Zaciskał spierzchnięte od mrozu usta i zagryzał wargi, z trudem kryjąc zdenerwowanie. Pojawienie się burmistrza zawsze budziło lęk wśród ostatnich kupców, choć obawiali się go i najznacniejsi, największy zaś popłoch siał wśród Żydów. Burmistrz miał przy Sukiennicach swoje kramy, gdzie interesu pilnowali jego bracia i ich synowie, ale co dzień przechadzał się między kramami, jakby badał, jaki towar ma konkurencja i kogo by wygryźć, aby jego interes szedł lepiej.

– Witam wielmożnego pana burmistrza – powiedziała Fioresella, która przypadkiem znalazła się w pobliżu. Lubiła kręcić się między kramami, oglądając towary, zachwalając i wybrzydając, wynajdując wady. Nie na rękę było to tym, co nie znając jej dociekliwości, próbowali sprzedać jej towar gorszej jakości. Kapeluszniczka bez ogródek pokazywała skazy i mówiła, że jest zbyt stara i doświadczona, by dać się oszukać. Wprawnym okiem i szczerością pani Carpaccio zyskała u nich szacunek, dlatego kupcy, którzy się z nią zetknęli, nie próbowali jej więcej oszukiwać. Czczotka zmierzył Włoszkę przenikliwym wzrokiem.

– Już o świcie posłałam moją Małgorzatę do wielmożnej małżonki z kapeluszem. Mam nadzieję, że dobrze leży.

Tłokiński zbliżył się i szepnął jej do ucha:

– Wieczorem spodziewam się znacznych gości.

Pani Carpaccio dobrze wiedziała, co znaczą te słowa. Burmistrz uwielbiał towarzystwo ładnych kobiet. Werbował do swej łaźni młode dziewczęta, które sam stręczył znamenitym gościom, pobierając za to stosowną opłatę, o czym wiedzieli wszyscy, łącznie z jego małżonką, na której śmierć czekał jak na zbawienie duszy. Bez skrępowania adorował najstarszą z córek

## SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1. Krakowska kapeluszniczka . . . . .	5
ROZDZIAŁ 2. Jałmużna żydowskiego kupca . . . . .	31
ROZDZIAŁ 3. Przeszłość jak kryształ . . . . .	39
ROZDZIAŁ 4. Modlitwa Mordechaja . . . . .	65
ROZDZIAŁ 5. Znajdźcie mi króla, który mnie poślubi! . . . . .	83
ROZDZIAŁ 6. A teraz drzyj, królu Polski! . . . . .	109
ROZDZIAŁ 7. Anioły od madame Fiorelli . . . . .	145
ROZDZIAŁ 8. Tajemne sprawy signory Fiorelli . . . . .	175
ROZDZIAŁ 9. Krwawe listy . . . . .	195
ROZDZIAŁ 10. Szukajcie niewinnego! . . . . .	215
ROZDZIAŁ 11. Pobożny i sprawiedliwy . . . . .	231
ROZDZIAŁ 12. Tylko korzystna transakcja . . . . .	255
ROZDZIAŁ 13. Królu, strzeż się trucizny! . . . . .	295
ROZDZIAŁ 14. Rywalka do serca króla . . . . .	331
ROZDZIAŁ 15. Gra na zwłokę . . . . .	345
ROZDZIAŁ 16. Matko, otrzyj łzy! . . . . .	363
ROZDZIAŁ 17. W oczekiwaniu na radosną śmierć . . . . .	407
ROZDZIAŁ 18. Misterium krakowskiej nocy . . . . .	431
ROZDZIAŁ 19. Jeźdźcy Apokalipsy . . . . .	445
ROZDZIAŁ 20. Zemsta . . . . .	477
ROZDZIAŁ 21. Kocioł czarownic . . . . .	485